☛ **Po konfiskacie nakład drugi.** ☚

Nr. 1. Kraków, dnia 1 Stycznia 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska, L. 55.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.

Numer pojedynczy 6 centów.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 25681.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl §. 493 p. k. orzekł: że zamieszczony w Nr. 24 dwutygodnika »Naprzód« z dnia 15 grudnia 1892 artykuł na str. 1 i 2 pod tytułem z Rady państwa od słów »Wchodzimy z nastrojem...« do słów »...postępowanie władz krakowskich,« tudzież od słów »Administracya i wykonywanie ustaw« do słów »...czyny za siebie mówią,« zawiera znamiona występku z §. 300 u. k. i art. III. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8. Dz. p. p. z r. 1863, zaś treść dalszego artykułu w tymże numerze czasopisma na str. 3 i 4. w ustępie od słów »..Politechnika lwowska...« do słów »...uległ konfiskacie« zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., że przeto dalsze rozszerzanie obu artykułów zabronionem zostaje, cały nakład tego numeru ma być zniszczony, a skład inkryminowanych ustępów w myśl §. 37 ust. druk. rozrzucony.

Powody. W obu tych artykułach Radzie państwa i organom rządowym autor przypisuje przymioty wzgardliwe, przekręcając ich zarządzenia, wyszydzając je, pobudzając też do wzgardy i nienawiści przeciw tymże.

O ile zaś autor streścił mowę posła Pernerstorfera w Radzie państwa wygłoszoną, streszczenie to mieszcząc przekręcenia i dodatki nie może się osłonić przeciw §. 28 ust. druk., co najjaskrawiej w ostatnim ustępie artykułu na str. 2 wporównaniu ze stenogramem mowy występuje.

Z c. k. Sądu kraj. karnego

Kraków, 20 grudnia 1892. *Brason.*

Adam Mickiewicz jako socyalista.

Adam Mickiewicz przerasta swoich wielbicieli tak dalece, że oni go wcale nie rozumieją. Zmalała ich dusza obejmuje wzrokiem zaledwo nogi posągu; do serca i głowy wieszcza nie dorasta. Niema dziś ani jednego studyum o Mickiewiczu, któreby wyrażało całą jego duszę. A już poeta ten w najwspanialszej potędze swej duszy, Mickiewicz jako człowiek czynu, wódz ludu, jest istotą niepojętą dla literatów. Drapiąc się po szczytach tej wyniosłej natury, stoją daleko od wierzchołka mocno umęczeni. Na takich wysoczyznach brak tym ludziom powietrza. Zresztą trudno im się zdecydować, aby go chcieć całkowicie zrozumieć, bo nużby się pokazało, że był to według ich słownictwa, człowiek „politycznie skompromitowany?“ Znaczy to w języku przyszłości, że miał on nieskończone poczucie wolności i godności ludzkiej. Stąd wyrosła miłość jego do wszystkiego, co do tej wolności wiedzie i co ducha ludzkiego podnosi a namiętna nienawiść wszelkich zawad tak pojętego postępu. Ten duch wolności objawia się w dziejach głosem mas ludowych; i dzisiaj jest on duchem czasu, wypełnia powietrze, którem oddycha lud i łączy ludy Europy w „święty alians“ celem walki o nowe potrzeby i swobodę. „Przeczuwamy wszyscy, —pisze on jako redaktor gazety p. t. „Trybuna ludów“, wydawanej w Paryżu w r. 1849 — przeczuwamy wszyscy wielką walkę między partyami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb; obiedwie partye zbierają się, kupią, i obliczają się nawzajem“. W rządach europejskich widział on stronnictwo duchowi ludu, duchowi wolności wrogie. Rządy nie liczą się z wolą ludu a więc tej woli są przeciwne. Nie chcą one wiedzieć o tem, że „warunkiem pierwszego politycznego działania jest: zazierać ciągle w serca i myśli mas narodowych“. Mickiewicz przestrzega rządy przed skutkami pomiatania wolą ludu. „Głosy, wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycyą, którą duch czasu znosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać wody w studniach, ogień w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwo; biada tym, którzy wtenczas zasiędą czytać teoryę wulkanów“.

W obronie interesów ludu występuje Mickiewicz do walki ze starem społeczeństwem i rządem, który ono z siebie wytwarza. „Rządy te“ — zdaniem jego — „jak szkła trebhauzowe pomagały niegdyś wzrostowi ludów, a teraz cisną je i łamią“.

Temu staremu społeczeństwu, któremu Mickiewicz wszelkich podniosłych ideałów odmawia a tylko kult interesów przypisuje, przeciwstawia on społeczeństwo nowe, przyszłe, w dążeniu ludów zawarte, — a za najlepszy jego wyraz uważa socyalizm.

Artykuł Mickiewicza jeszcze z roku 1849 zawiera w sobie myśli tak wspaniałe i głębokie a równocześnie tak silny ton przekonania, że stanowi on jednę z najpiękniejszych kart literatury socyalistycznej nie tylko polskiej, ale nawet europejskiej. Adam Mickiewicz był jednym z kilku najpierwszych Polaków, którzy jawnie głosili się za zwolenników nowego ruchu. „Mój ojciec“ — zaręcza p. Władysław Mickiewicz — „nie obawiał się przyjąć nazwę socyalisty w tym czasie, kiedy ta nazwa ściągała na siebie wszelkiego rodzaju obelgi i cały gniew społeczeństwa rządowego.

Socyalizm — pisze Mickiewicz we wspomnianym artykule*) — jest wyrazem zupełnie nowym. Kto go utworzył? Nikt tego nie wie. Najstraszniejsze słowa są te, których nikt nie ukuł, a które wszyscy powtarzają. Nieznajoma ręka wypisała ten wyraz na większy przestrach wszystkich zadowolonych Baltazarów.

Stare społeczeństwo i wszyscy ci, co je przedstawiali, nie rozumiejąc nawet prawdziwego jego znaczenia, przeczytali w nim wyrok śmierci dla siebie. Postanowiono siłą zniszczyć nową wiarę w zarodku. Nie niszczy się jednak stronnictwa, zakazując powtarzać jego hasła i pryncypia. Nieprzyjęcie bitwy nie prowadzi za sobą wymknięcia się od niebezpieczeństw. Stare społeczeństwo jednak czuje coraz mniej podstaw pod sobą, widzi się ze wszech stron zaatakowane. „Jeżeli mu na czem nie zbywa, to pewno ani na prokuratorach ani na żandarmach. Czego mu brakuje, to zasad moralnych, przekonań i idei“.

Prawdziwy socyalizm zaś wskazuje, że w starem społeczeństwie nie istnieje żadna posada, na której możnaby zbudować prawowitą władzę, to jest stósowną do potrzeb dzisiejszej ludzkości.

Dawne podstawy społeczeństwa już dziś nie istnieją. „Nie jest niem dogmat religijny; urzędowy kościół i najwyższa jego magistratura: papież, położyli wszystkie swe nadzieje w protekcyi ministrów austryackich, rosyjskich lub francuskich, po większej części niedowiarków, jeżeli nie ateuszów.“ Królowie zaś tyle razy słowo dane łamali, że po takich przy-

*) Podajemy dokładne streszczenie z wydania kompletnego lwowskiego 1880, T. VI.

W jaki sposób zostałem socyalistą.

Opowieść jakich wiele

przez

L. Knorra.

Urodziłem się w r. 1861 w małem miasteczku, trzecim synem ubogiego stolarza. Czy rodziców moich i w ogóle kogokolwiek przybycie moje uradowało, ośmielam się o tem bardzo wątpić. Moi starsi bracia byli wtedy jeszcze małymi chłopakami, słyszałem też dość często z ust mojej matki skargi na to, co z nami, chłopcami, przechodzić musiała. W ogóle z czasów mej pierwszej młodości wspomnienia moje nie przypominają mi nic innego, oprócz ustawicznej i nadmiernej pracowitości mojej matki, przerywanej czasami jakąś sprzeczką z ojcem o gospodarskie kłopoty i nieodłącznemi potem łzami, dąsaniem się — oprócz wreszcie świszczącego szelestu hebla, który mój ojciec, niestrudzenie przy warsztacie pracując, w ustawicznym utrzymywał ruchu. Jakąż to uciechą dla nas malców był widok wiór, padających w prawo i lewo z pod hebla.

Z pierwszych moich lat szkolnych utkwiło mi w pamięci, oprócz kilku wesołych i śmiesznych figli, tylko nieznośne nudziarstwo nauczyciela.

W dziesiątym roku życia jednak — pełen następstw wypadek w rodzinie przeciął niby nożem niewinne wrażenia mego dzieciństwa, a szczęśliwe dni niezamąconej pogody chłopięcej opuściły mnie na zawsze.

Ojciec mój, który nigdy zbytkiem sił i zdrowia się nie cieszył, umarł nagle i zostawił mą matkę z pięciorgiem drobiazgu w jak najopłakańszych stosunkach.

Jakby to było wczoraj, tak wyraźnie stoi przed memi oczyma widok czterech ludzi, znoszących wązkiemi schodami prostą i smutną trumnę wśród płaczu nas, dzieci, i jęków boleści mej matki. Sam nie wiem już dzisiaj, co za tajemnicza siła skierowała moje kroki w ślad trumny aż do bramy cmentarza i dzisiaj jeszcze odzywa się w mojej duszy ból, skoro przywołam ów obraz, na wieki w moim dziecięcym umyśle wyryty — kiedy moja matka, wychyliwszy się z okna, wołała w stronę trumny rozdzierające boleścią: „Ojcze! ojcze!..“

Dnia tego — instynktownie to czułem — bieg życia mego znalazł się w punkcie zwrotnym. Fakta przekonały mnie wkrótce o prawdziwości tego przeczucia. W pierwszych chwilach po śmierci mego ojca nie było mowy o niczem innem, jak tylko: co począć teraz z nami dziećmi. Sąsiedzi i krewni przychodzili, oddalali się, znosząc rady i kłócąc się między sobą o nasze przyszłe losy, zupełnie tak, jak byśmy byli rzeczami, pozbawionemi woli. — Wówczas wynurzało się we mnie uczucie spełnianego względem mnie bezprawia, gdym słyszał obcych ludzi, spierających się o moją przyszłość, a nie uważających za rzecz trudu godną: zapytać mnie o moje życzenia. Instynktem nędzarza musiałem był wówczas już przejrzeć, że dla dziecka proletaryatu nie ma nakrycia u stołu nowożytnego społeczeństwa.

Nakoniec powzięto postanowienie. Trzej najstarsi chłopcy mieli iść z domu; moi dwaj starsi bracia do krewnych — ja do pewnego nabożnego stolarza, któremu o to tylko szło, aby nam okazać chrześciańską miłość bliźniego. Pokaże się później, jak ta miłość wyglądała w rzeczywistości.

Z zbolałem sercem rozstałem się z moją dobrą matką, która praniem i posługiwaniem u obcych ludzi miała odtąd na życie ciężko zarabiać. Potem wysłuchać musiałem pożegnalnej nauki moralnej u proboszcza, do którego kazano mi wstąpić — wreszcie drugiego budującego kazania, niemniejszym napełniającego mnie niesmakiem — u mego majstra, bogobojnego stolarza. Według zapewnień jego, Bogu winienem dziękować, żem się doń dostał, inaczej przepadłbym marnie bez ochyby.

Nastąpiły teraz cztery lata bardzo smutne. Modlitwa, praca, plagi i udręczanie ciała postami — wszystko to dla uzyskania zbawienia wiekuistego — oto były zasady, któremi kierował się wobec uczniów bogobojny majster. Uwierzyłem sam w końcu w tem piekle, że człowiek na to przychodzi na świat, aby siebie i swoich bliźnich zadręczać. Czasami wprawdzie ja i trzech innych uczniów, praktykujących u tegoż majstra, podnosiliśmy szeptem, w kąciku, tajemny i nieśmiały bunt przeciw temu, co z nami się działo — ale kij majsterski tłumił zwykle te szatańskie myśli.

Nakoniec wybiła oznaczona godzina wyzwolenia — zostałem czeladnikiem! byłem wolny!... I któż potrafi ocenić tę radość, jeśli jej sam nie przeżył. Z lekkiem sercem opuściłem dom majstra, stęskniony za wędrówką. Nigdzie nie zatrzymywałem się dłużej, ciągle pędziło mnie coś dalej i dalej, do czegoś nowego, nieznanego, co znaleźć muszę. Przybyłem wreszcie do stolicy, do wielkiego warsztatu, w którym pracowało kilkudziesięciu robotników. Nowy świat obudził we mnie nowe myśli i uczucia. Poglądy moje na świat i ludzi rozszerzały się przez rozmowę i obcowanie z dojrzalszymi towarzyszami, ja zaś chłonąłem z łakomstwem spragnionego oświecić się chłopaka, wszelkie nowe wrażenia i do-

kładach któż się odważy ufać królewskiemu słowu?

W tak powszechnej ruinie dogmatów, tradycyj i przesądów społecznych, ludzie, którzy zachowali wiarę w postęp ludzkości i których obchodził los narodów, musieli koniecznie szukać posad i sposobów dla nowego nawiązania społeczeństwa.

Nieodpowiedniość społeczeństwa dawnego jest ogólnie znana. Mimo to opinia publiczna nie przestaje uważać socyalizmu jako negacyi. (Zupełnie tak samo, jak dziś u nas. Przypisek kopisty.) To wszystko już było — twierdzą — i zniknie podobnie jak poprzednio. „Zresztą żaden systemat socyalistowski nie znalazł sposobu, aby miał na swoje usługi prokuratorów, policyę i żandarmów, a zatem te systemata nie egzystują wcale, są więc negacyą tego, co egzystuje. Wszechsilne, kiedy zaprzeczają i krytykują, ale bezsilne, kiedy trzeba coś postawić i stać się zachowawczym“.

„Socyalizm jest obowiązany odpowiedzieć na ten zarzut; my tymczasem — pisze Mickiewicz — odpowiemy za niego.

„Nieprawda! Uczucie socyalizmu, jest to polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. Uczucie to objawiło się dzisiaj z większą siłą jak kiedykolwiek. Jest to nowy zmysł, który duchowa natura ludzka zdołała stworzyć w sobie, nowo obudzona namiętność“.

Niegdyś egzaltowano się w starożytności do rodzinnego swego miasta, do państwa czysto politycznego; uczucie to wielkie zaiste, jeżeli je porównamy z namiętnościami ludożercy, zwróconemi do tego, aby bankietować pieczonem ciałem swego wroga, albo z wysileniami Szwajcara najemnego, żołdaka papieskiego, chciwego tylko na pieniądze. Autor jest nawet na ten popęd wyrozumiały, „jak dla chciwości miejsc i płacy naszych deputowanych“. Ale taki krąg uczuć nie może wystarczyć dla człowieka zwróconego do kwestyj socyalnych.

Socyalizm, będąc czemś zupełnie nowem, musi mieć nowe pragnienia, nowe namiętności, niezrozumiałe dla ludzi starego społeczeństwa, tak jak dążenia młodego człowieka muszą być niezrozumiałe dla dziecka, również jak dla zdziecinniałego starca. Pragnienie i namiętność nie mogą być nigdy samą negacyą. Dogmat i pewnik są potwierdzeniem duszy i inteligencyi w jej przeszłości. Społeczeństwo zagrzebuje się w dogmatach i pewnikach a odradza się zadaniami i pragnieniami. Dlatego właśnie „wszyscy ludzie oporu urzędowego i religijnego, nigdy nie byli, nie są i nie będą niczem innem jak ludźmi negacyi. Słudzy władzy świeckiej czy kościoła, ministrowie monarchii czy herezyi, nigdy nic nie stawiali, tylko zawsze protestowali. Uczucie zaś socyalizmu nie stanie się czynem i prawdą, namiętnością, aż się odezwie w duszach ludzi szczerze religijnych i patryotów“. Uczucie zaś to religijne nie zamyka się w dogmacie i kościele urzędowym; przeciwko temu ostatniemu Mickiewicz niejednokrotnie wystąpił z ostrą krytyką. Jest ono uczuciem miłości i równości, wiarą w potęgę dobra, które kiedyś zwycięży na ziemi. Patryotyzm mickiewiczowski to uczucie miłości własnego ludu, jako rycerza własnej i europejskiej wolności.

Stwierdza dalej Mickiewicz, że nauka ta ma już swoich apostołów, męczenników i swą historyę. „Studyowaliśmy mistrzów socyalizmu — pisze — z uszanowaniem, które się należy umysłom szczerze przekonanym i energicznym. Kwestye, które poruszają społeczeństwem europejskiem, kwestye te, zdaniem Mickiewicza, streszczają w sobie tarcie się religijne lub społeczne między reprezentantami starego urzędowego kościoła lub starych dynastyj, a ludźmi religijnymi i socyalistami nowego świata przyszłego.

Autor występuje jednak i z zarzutem przeciwko socyalistom. Oto skazują się oni na cierpienia i kaznodziejstwo, zamiast wprost działać politycznie. Zarzut to nad wyraz trafny naówczas i dowodzi tylko bystrości wzroku autora. Socyalizm — mówi on, — stawia się jako ogrom niezmierny w duchu, ale jako coś nieskończenie małego w świecie politycznym. To też przeciwnicy jego trzymają przedewszystkiem władzę w ręku a na teoretyczne wywody odpowiadają po cichu: „Niech gadają! niech gadają ciągle, kiedy my działamy“. Zdaniem zaś Mickiewicza, reprezentant ludu, który głos podnosi w imieniu ludu, nie może i nie powinien mieć innego celu, jak słowa swoje doprowadzić do rzeczywistości, uczynić z nich artykuł prawa, lub rozkaz dzienny dla wojska. Tymczasem socyaliści chcą nawracać, robią się apostołami, zamiast działać, zamiast być prawodawcami i ludźmi czynu, jak lud spodziewał się po nich. Ludzie ci wygłaszają swoje teorye z trybuny parlamentarnej. Miejsce to całkiem nieodpowiedne, wprost tego niegodne, zdaniem autora, który też o parlamencie wyraża się bardzo niepochlebnie. Parlament, to nędzna większość, która u drzwi swoich całe narody dozwala wydusić i głos ludu lekceważy.

A więc jakichże środków, jakiej taktyki wypada chwycić się socyalistom? Odpowiedź brzmi z zacięciem ostrem i stanowczem, drga energią moralnego przekonania. „Każdy system będzie utopią — woła Mickiewicz, — jeżeli będziemy myśleli, że go będzie można przeprowadzić w zupełnym pokoju i nie obrażając nikogo. Sami przecież przyznajecie, że świat się dzieli dzisiaj na niewolników i ciemięzców, na ofiary tyranii i na oprawców, a pragniecie świat uszczęśliwić, wprowadzając harmonię między złem i dobrem. Chcecie, aby ci, co niemiłosiernie wyzyskują innych, ulegli ścisłości waszych argumentów, kiedy się oparli tak przeważnie wysileniom i poświęceniom tylu pokoleń!“ — Że Adam czynił z tego zasadę ogólną a nie wyjątkową radę, zastósowaną do lokalnych stosunków francuskich, to daje on sam wyraźnie do zrozumienia. Krytykując mianowicie półśrodki, jakich chwytali się francuscy socyaliści w formie banków hipotecznych i urządzeń gminnych, woła: „Idźcie do Polski, a znajdziecie podobne banki istniejące od lat trzydziestu; idźcie do Moskwy a co krok ponad Wołgą i Oką znajdziecie gminy; a przecież nie przypuszczacie, że nędzny stan polskiego chłopa, lub zniżenie i upodlenie rosyjskiego poddanego, mogą stanowić ideał szczęścia na ziemi. Kiedy się mówi o społeczeństwie ludzkiem, trzeba objąć szerszy widnokrąg, niż 30,000 gmin, stanowiących Francyę“.

Podobne stanowisko zajmuje Mickiewicz w sprawie konfiskaty pism i w kwestyi mieszkań robotniczych. Zdaniem jego konfiskata pisma świadczy o jego wysokiej wartości. „Pismami potwornemi i nikczemnemi, które policya rzymska wszędzie śledziła i łapała, były listy śś. Piotra i Pawła“.

Zakładano podówczas w Paryżu t. z. Domy robotnicze. Było to dzieło reakcyi i kapitalistów a źródłem jego była nie miłość i współczucie, lecz chęć uzyskania wpływu nad robotnikami a tem samem osłabienie wpływu socyalistów. Świadkami podobnych sztuczek byliśmy i my tak w Galicyi jak i na Szląsku. Mickiewicz pochwala rzecz w zasadzie. Ale niestety, dodaje, przedsiębiorcy robią z tego swój interes. „Stara to taktyka wyzyskiwaczy, przyjmowania z wybornych idei samych w sobie, tych tylko, które im osobiście mogą być korzystne“. Reakcya — zdaniem jego — rachuje, że będzie mogła użyć tych mieszkań robotniczych jako broni przeciwko socyalistom. Niech jednak rząd i reakcya, jeżeli już tacy miłosierni, obrócą na domy robotnicze te kapitały, które wydają na fortyfikacye, koszary i więzienia. Filantropia ich jednak wypływa z całkiem ubocznych pobudek; zmusił ich do niej duch socyalizmu, podnoszący groźną głowę. „Te uwagi zwracamy do robotników“ — mówi dalej — „do przyszłych mieszkańców tych zakładów, aby byli przekonani, że to duch rewolucyjny i socyalny zmusił kapitalistów do uznania potrzeby, aby się zajęli w końcu dobrobytem robotników; było to ustępstwo wydarte egoizmowi postępem ludzkości, ale nigdy owoc miłości chrześciańskiej“. Żywić w sobie i rozwijać tego ducha socyalistycznego, jest, zdaniem jego, obowiązkiem każdego robotnika. „Jeżeli robotnicy — upomina Adam Mickiewicz — dadzą się ująć interesowanym tym umizgom materyalistów, którzy ich chcą brać pod swoją opiekę, jeżeli się zaspokoją swą dolą, cokolwiek polepszoną i zechcą się oddzielić od powszechnej sprawy proletaryatu, będą podobni do tych ludzi opozycyi, którzy zostawszy sądowymi dygnitarzami płatnymi lub ministrami, wypierają się potem tych uczuć.“

„Jakież jest teraz — pyta w końcu Mickiewicz — najpierwsze, najgłówniejsze życzenie ludów? Nie wahamy się odpowiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia, zmasowania interesów!“

Jest to, jak widzimy, innemi słowami wypowiedziane hasło Karola Marksa: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“

Ile prawdy leży w tych błyskawicach genialnych myśli, zarówno bystrych sądem, jak potężnych uczuciem, to wykazała późniejsza historya socyalizmu. Podano tu tak trafnie charakter starego i nowego społeczeństwa, tudzież istotę i krytykę taktyki obu tych partyj, że wierzyć się nie chce, iż pisał to człowiek przed laty przeszło czterdziestu. Artykuł ten nie stracił nic na wartości do dzisiaj a nawet zyskał, jak stare, dobre wino. Dumni jesteśmy, że się takim dokumentem wykazać możemy, i że na nim widnieje podpis narodowego geniusza, Adama Mickiewicza. To wielkie serce biło dla ludu pracującego, pragnącego wolności; to też serce ludu będzie z nim na zawsze.

Coraz więcej!

Na wszystkie strony okrzyk mknie
O chleb, aż słuch rozdziera!...
Pół Europy w nędzy mrze
Połowie głód doskwiera!
Spichrz pusty a podatków moc
I znów zawiodły żniwa,
W milionów głowach ciemna noc
Lecz wojska wciąż przybywa.

Wypełnić złotem skarbca loch!
Na jeźdźców to, na konie,
Na działa, na bezdymny proch,
Na szybkostrzelne bronie!!...
Na trony złota, i na Rzym!
Wy pułki — hasło wiecie!
Ludzkości dobro — nikły dym,
Jej przyszłość — na bagnecie!

PRZEGLĄD.

Międzynarodowy Kongres w Zurychu. Komitet organizacyjny do robotników wszystkich krajów! Robotnicy! Towarzysze! Wszystkie znaczne organizacye robotnicze Niemiec, Austryi, Belgii, Holandyi, Skandynawii, Francyi, Włoch, Hiszpanii, Australii i Stanów Zjednoczonej Ameryki objawiły nam zamiar wysłać w r. 1893 swe delegacye do Zurychu. Cały szereg narodowych kongresów robotniczych postanowił wziąć udział w międzynarodowym kongresie zurychskim i podać nam swe życzenia i wnioski. Możemy teraz śmiało wyrzec: Międzynarodowy, socyalistyczny kongres robotniczy w Zurychu w r. 1893 stanie się prawdziwym międzynarodowym parlamentem robotniczym. Angielski kongres stowarzyszeń fachowych w Glazgowie uchwalił niestety niedawno, ażeby za pośrednictwem angielskiego komitetu parlamentarnego związków fachowych zwołać bezzwłocznie międzynarodowy kongres celem obradowania nad 8 godzinnym dniem roboczym. Powzięto tę niepraktyczną uchwałę, chociaż my zaprosiliśmy wszystkie angielskie organizacye robotnicze osobnem pismem, wystosowanem pod adresem glazgowskiego kongresu, do wzięcia udziału w kongresie zurychskim. Natychmiast po ogłoszeniu tej uchwały wydaliśmy odezwę do wszystkich robotniczych organizacyj Wielkiej Brytanii i Irlandyi

---

świadczenia. Wielu mych towarzyszy należało do katolickiego „Towarzystwa czeladzi rzemieślniczej“, wkrótce też i ja zapisałem się do tegoż Towarzystwa. Cały ten czas, pełen pięknych złudzeń, był najprzyjemniejszą dobą mego życia, ponieważ w młodzieńczych moich nadziejach mieszkała wiara, wiara w piękne obietnice kapłanów i mężów wysokich stanowisk, którzy miewali w naszem stowarzyszeniu odczyty, dotyczące rozmaitych spraw bieżących i religijnych oraz obyczajowych zagadnień. Jednem gwałtownem i przykrem pchnięciem zostały te idealistyczne, młodzieńcze mrzonki zniweczone na zawsze.

Wzięto mnie do wojska, do artyleryi.

Początki mojej służby wojskowej mógłbym porównać do nagłego upadku w ciemną i straszną przepaść z pełnej słońca i pokoju wyżyny.

Piękne oracye o ludzkości, o chrześciańskiej miłości bliźniego i t. p. okazały się tu za jednym zamachem jako nic nie mówiące, czcze i kłamliwe frazesy, w samem tylko zestawieniu z najwyborowszemi nazwiskami moich podoficerów. Nie będę tutaj ich przytaczał, ani opowiadał ohydnych tajemnic koszarowego dziedzińca — któż ich nie zna*). Ale po dwóch miesiącach tych nowoczesnych tortur ducha i ciała stałem się innym człowiekiem. Łuski, zdawało się, spadły mi z oczu, wszystko, w co wierzyłem dotychczas, stanęło przedemną w odmiennem oświetleniu. Niedługo miałem się jednak jeszcze gruntowniej wyleczyć z innych także mrzonek, zaszczepionych mi w katolickiem „Towarzystwie czeladzi“. (Dok. nast.).

*) Mowa tu o armii niemieckiej.

i przedstawiwszy całą sprawę, zaprosiliśmy je ponownie do Zurychu. Nasza odezwa została przez robotników Wielkiej Brytanii i Irlandii dobrze przyjętą. Angielskie pisma robotnicze oświadczyły, że uchwała glazgowska jest błędem i wyraziły nadzieję, że jej komitet parlamentarny nie wykona; niemieccy, francuscy, włoscy i hiszpańscy robotnicy oświadczyli się bądź to przez swoje kongresy, bądź też przez kompetentnych swych reprezentantów przeciw międzynarodowemu kongresowi w sprawie 8-godzinnego dnia roboczego, a dalej oświadczyli, że nie chcą wysłać nań delegatów. Stoją oni niezachwianie przy międzynarodowym prawowitym kongresie zurychskim. Wobec tych manifestacyj i w interesie wzniosłej sprawy proletaryatu całego świata pragnęlibyśmy wezwać wszystkie organizacye robotnicze, ażeby również wytrwały wiernie przy jednym międzynarodowym parlamencie robotniczym w Zurychu w r. 1893. Zgodnie z dotychczasową praktyką oznaczyliśmy datę kongresu na początek sierpnia 1893. Niech więc towarzysze na ten czas się przygotują! Co do porządku dziennego, to dotychczas nie ogłosiliśmy takowego, ponieważ wiele wielkich krajów nie postawiło jeszcze od siebie wniosków. Życzenia i wnioski, zgłoszone dotychczas, dotyczą głównie:

1. Środki do przeprowadzenia międzynarodowego 8-godzinnego dnia roboczego.

2. Taktyka socyalnych demokratów w sprawie bezpośredniego ustawodawstwa ludowego: a) Parlamentaryzm. b) Socyalizm państwowy.

3. Prawa i obowiązki międzynarodowości. a) W wypadku ważniejszych walk między pracą a kapitałem; b) W razie wybuchu wojny dla zapobieżenia tejże.

4. Międzynarodowa organizacya. a) Ustanowienie narodowych sekretaryatów robotniczych: b) Ustanowienie międzynarodowego biura korespondencyjnego.

Taki jest tymczasowy porządek dzienny. Upraszamy towarzyszów omówić te punkty i podać nam swe poglądy, — a także nowe wnioski najdalej do końca lutego 1893 i takowy niezwłocznie opublikować.

Czynimy wszystko, aby kongres był wyrazem dążeń całego walczącego ludu roboczego. Tylko w jedności jesteśmy silni; tylko złączeni możemy świat kapitalistyczny wyważyć z posad.

Braterskie pozdrowienie i uścisk dłoni!

Zurych, 15 listopada 1892.

Biuro komitetu organizacyjnego w sprawie międzynarodowego socyalistycznego kongresu robotniczego: *Karol Bürkli*, prezes. *Robert Seidel*, sekretarz. *August Merk*, kasyer.

Rocznicę nadania konstytucyi w Austryi, — — — — — **skofiskowano!**

KORESPONDENCYE.

Berno szwajcarskie. „Sprawiedliwość nasza, to plugawe gałgany“ — czyta się prawie w każdym numerze naszej „Arbeiterstimme“, gdzie nie brak przykładu, że i w „wolnej“ Szwajcaryi panuje sprawiedliwość klasowa. Robotnicy, a mianowicie dzielniejsi z towarzyszów, ale biedacy, padają ofiarą najdotkliwszych kar pieniężnych i aresztu, oraz wydaleń, podczas kiedy oszuści giełdowi i akcyjni, sprawcy katastrof kolejowych, mordercy mas w najprawdziwszem słowa znaczeniu, wcale do odpowiedzialności pociągani nie bywają. W kantonie zurychskim radca kantonalny odrzuca projekt ustawy, dotyczącej wprowadzenia przemysłowych sądów rozjemczych i przyjmuje wnioski prezydenta sądu, według których spory przemysłowe załatwiane być mają na dotychczasowej długiej i kosztownej drodze sądowej.

W Bernie powołał zarząd zjednoczonych Stow. zawodowych dra Wassiliewa na swego sekretarza i obrońcę spraw robotniczych. Dr. Wassiliew jest rodowitym Rosyaninem, przed kilku laty jednak naturalizował się Szwajcarem i stał się jednym z najbardziej nieustraszonych agitatorów i niestrudzonych organizatorów Związku robotniczego w Bernie. Aby człowieka tego usunąć, o ile się da z państwa i z kraju się pozbyć, sprzysięgli się szlachetni kołtuni berneńscy.

Utrzymują, że 400 obywateli wydało pismo ulotne, w którem Wasiliew został w najohydniejszy sposób oczerniony; sądzili oni, że w ten sposób pozbyli się zawady. Nie zostało to jednak bez odpowiedzi. W następną niedzielę zgromadziły się Stowarzyszenia zawodowe z swemi sztandarami, aby urządzić pochód demonstracyjny przeciwko takiemu postępowaniu, który co do udziału przedstawiał widok wspaniały i sprawiał wielkie wrażenie. W pośrodku prowadzono osła z napisem: „Jeden z czterystu“. Z zemsty posunął się radca kantonalny do czynu szlachetnego, który będzie może jedynym w historyi szwajcarskiej.

Niedawno wybrany do rady kontonalnej towarzysz nasz Steck został z posiedzeń wykluczony, kiedy po raz pierwszy w naradach chciał brać udział, ponieważ wzbraniał się złożyć zwykłej zobowiązującej przysięgi religijnej. Ciekawiśmy, jaką odpowiedź da pan radca związkowy, do którego w tej kwestyi odniesiono się, jak też wytłomaczy i rozumie ustawę zasadniczą, gwarantującą każdemu wolność sumienia.

Z Nowym Rokiem zacznie wychodzić dwa razy na tydzień pismo „Berner Tagwacht“, wydawane przez Związek robotniczy. Z powodu tego zawieszono wychodzące dotychczas „Schweizerischer Socialdemokrat“.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Stambułow przeprowadził już w połowie zamierzoną rewizyę bułgarskiej konstytucyi. Jeżeli Sobranie, które w najbliższym roku zwołanem ma zostać, da swoje tak i wyrzecze: Amen — natenczas nosaty książę będzie się mógł ożenić, a jego minister będzie mógł nadal w długie lata rządzić bez ograniczenia i bardziej absolutnie od samego padyszacha.

Towarzysze! Pamiętajcie o prześladowanych.

Coś z naszego uniwersytetu. Dr. Browicz, profesor wydziału lekarskiego wszechnicy Jagiellońskiej, użył przed świętami Bożego Narodzenia do sekcyi patologicznej (wbrew przepisom) trupa osoby zmarłej na czarną ospę.

Wskutek tego zaraziło się i zachorowało sześciu medyków a jeden z nich Bonhart, słuchacz III roku, zmarł w czasie świąt. Kiedy niektórzy podnosili wątpliwość, czy Bonhart był na sekcyi przy wspomnianym trupie, a jeden z medyków zapewnił, iż go widział, prof. Browicz spotkawszy się z nim, rzekł: „Pan zdajesz wkrótce drugie rygorozum. Przygotujże się pan dobrze“.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

skonfiskowano! — — — — — — — Czyż można sobie wystawić przyjemniejszy obrazek?...

„**Ustawa o stowarzyszeniach**, dająca proletaryatowi w ręce silną broń przeciwko kapitalistom, stawiająca strejki na gruncie, że tak powiem, prawnym, dziełem jest ministerstwa burżuazyjnego“ — takiemi to słowy na jednej z uczt jubileuszowych na cześć konstytucyi rzucił liberalny poseł do Rady państwa Kopp szyderstwo pod adresem zawsze krzywdzonej warstwy robotniczej, sądząc może, że skokietuje ją przechwałką, która ani burżuazyi naszej ani naszym osławionym liberałom w niczem już opinii nie poprawi. Jakkolwiek bowiem ustawa o stowarzyszeniach rzeczywiście ochronę prawa strejkom daje — w zasadzie! — czemże jest ona dla robotników w praktyce. Któryż z strejków najlegalniej podjętych obszedł się bez interwencyi władz, bez obecności wojska, żandarmów, policyi. Liberali umieją przy ucztach wyliczać rzekomo ludowi przez się przysporzone ustawy ochronne, ale umieją też, kiedy z nich robotnicy korzystają, wszystkich użyć środków — by temu zapobiedz. Sami szczują władze na „podżegaczy“, „buntowników“, „kusicieli ludu“, kiedy robotnicy do strejku się uciekną w obronie swego bytu, w nieustającej nigdy walce z krwawą zmorą kapitalizmu. Wy, jego stronnicy, milczelibyście lepiej, gdy o tych rzeczach mowa. Jak depczecie wszystko, każdy cień swobody, każde inne prawo, na pożytek robotników ustanowione, tak samo też poniewieracie i prawem o stowarzyszeniach.

Komisya prasowa wygotowała nakoniec sprawozdanie i przedłożyła projekt ustawy, który co prawda daleko pozostaje w tyle po za zasadami, postawionemi przez subkomisyę. Zdaje się, że wejście sprawy na porządek obrad w Izbie znowu się jakiś czas odwlecze, ponieważ posłowie, przeciążeni zakulisowemi sprawami, nie zdobędą się tak prędko na debaty.

Kilka słów prawdy wyrzekł dr. Lueger na posiedzeniu Rady państwa z d. 6 grudnia 1892. „Przebieg obrad uczynił na mnie wrażenie, że narodowości czeska i niemiecka prowadzą małą wojnę. Jeśli my (to jest posłowie) będziemy dalej tak postępować, to ludy Austryi ukażą się w końcu z prętami w ręku i przepędzą nas z tej świątyni. Raz Czesi Niemców, kiedyindziej Niemcy Czechów żrą tutaj; potem dla odmiany pożeramy żydów, a w końcu pożre nas wszystkich nędza. Podczas kiedy my się tutaj kłócimy, nędza czyni tymczasem pośród wszystkich narodowości w państwie olbrzymie postępy. Przy najważniejszych sprawach Izba świeci pustkami. Panowie zjawiają się tutaj tylko wtedy, kiedy się spodziewają jakiejś hecy. W komisyi przemysłowej nie przychodzi już prawie wcale do posiedzeń w komplecie potrzebnym do uchwał. Bóg nasz i Pan niech nam ten grzech przebaczy, że za odmalowaną wyżej przezemnie tak zwaną działalność naszą dziesięć reńskich codziennie z kieszeni ludności — gdybym powiedział „kradniemy“, przywołanoby mnie do porządku, powiem więc: — z kieszeni ludności pobieramy. Na tem kończę i proszę was, moi panowie, o poprawę“.

Słowa te gorzkiej prawdy, wypowiedziane z ironicznym uśmiechem, jakby żart, przez posła, zaliczającego się w swej poselskiej karyerze do trzeciego już czy też czwartego z kolei obozu, przyjęła Izba również — wesoło.

Towarzystwo obrony przeciwko antysemityzmowi w gorączkowej swej działalności aż do prezydenta Izby Smolki dotarło, aby go uprosić, iżby hamował zapały mowców antisemickich w ich atakach na żydów i ściśle przestrzegał porządku dziennego. Co za koncept — do Smolki udawać się z czemś podobnem, który sam przyznał się do swej niemocy w tej sprawie — a zresztą składa jej dowody bezustanku, zrzekając się na rzecz rządu całego swego wpływu na tok obrad w parlamencie, jaki jemu, prezydentowi Izby, przysługuje. Gdyby deputacye do Smolki obiecywały jakikolwiek skutek i były drogą właściwą popierania spraw jakichkolwiek, prawdopodobnie drzwi prezydenta nie zamykałyby się ani na chwilę. Przyszłoby bowiem wysłać do niego deputatów z zapytaniem: co się dzieje z wnioskiem Pernerstorfera o rewizyę ustawy i wprowadzenie powszechnego, równego dla wszystkich i bezpośredniego prawa głosowania (spoczywającego od 1½ roku w aktach prezydyalnych); — dlaczego prezydyum znosi, że na interpelacye, tyczące się naruszenia ustaw na szkodę robotników, rząd wcale nie odpowiada, albo też dopiero po upływie kilku miesięcy i to w nic nie mówiących ogródkach — o wiele wreszcie, wiele innych rzeczy. Głupie zaś wybryki nienawiści przeciwko żydom należy rozumem zwalczać, nie siłą — siła tu nie zaradzi.

Cholera, według swego zwyczaju, podrapawszy zlekka ludność Europy na schyłku ubiegłego lata, na zimę schowała pazury — aby tem gwałtowniej rzucić się wszystkiemi szponami na bogaty łup, niechlujstwem i biedą przygotowany jej przez lata po wsiach i miastach. Kraków nie pozostaje pod tym względem w tyle po za innemi miejscowościami, raczej, jak na stolicę — w naszem, poczciwem, polskiem znaczeniu — przystało, przywodzi im. Miasto aż cuchnie z brudów, woda okropna, ulice i podwórza w najwyższym stopniu zaniedbania do czasu pod białością śniegu, pod skorupą mrozu ukrywają swą ohydę. Ale z nadejściem wiosny, słońca, roztopów, cała zgnilizna naszych warunków zdrowotnych dobędzie się na jaw, zakonserwowana przez zimę, nagromadzona, wypoczęta — i jeśli cholera nie wzgardzi naszym królewskim grodem nieładu i nędzy, wespół te dwie moce pięknie gotowe się na całe lato rozgospodarować w Krakowie. Zagraniczne powagi naukowe prawie że nie pozostawiają nadziei, aby się na rok przyszły bez cholery obeszło. Koch powiedział wyraźnie, że cholera w bieżącym roku była tylko przygrywką do właściwej epidemii, która dopiero z wiosną wystąpi w całej pełni tam zwłaszcza, gdzie — jak u nas — znajdzie grunt dla siebie urodzajny. Zwracamy więc uwagę władz, aby zawczasu obmyśliły środki, nie uważając niebezpieczeństwa, które tylko się przyczaiło, za zażegnane.

Skandaliczne bankructwo przedsiębiorstwa przekopu panamskiego, w miarę jak się odsłaniają szczegóły i uczestnicy tej brudnej sprawy — przybiera rozmiary poważnego przełomu w ustroju społeczeństwa francuskiego. Przestaje ono być odosobnionym faktem, a staje się początkiem upadku dotychczasowych form politycznych i dotychczasowego, kapitalistycznego systemu produkcyi. Całe ciało polityczne republiki burżuazyjnej okazało się jednym wrzodem cuchnącym. Wszystkie partye polityczne okazały się dotkniętemi chorobą aż do szpiku, mężowie stanu jeden po drugim od-

słaniali światu swe brudne ręce, jeden minister za drugim okazywał się pospolitym łapownikiem, jeden oszust drugiego zdradzał, aby siebie ocalić. W ostatnich czasach stanął w ich szeregu Rouvier, dotychczasowy minister finansów, pieszczoszek Rotszyldów i całej reszty smoków kapitalizmu. Prezydent Izby Floquet, jak się wyjawiło, maczał też ręce w oszustwach, wziął bowiem 20.000 franków a prezydentowi republiki Carnotowi, przypisują już w sposób znaczący znużenie służbą. Jest obawa, że wkrótce nie da się zebrać dość niesplamionych ludzi dla obsadzenia opróżnionych skandalem foteli ministeryalnych. Rząd francuski czynił z początku wszystko, aby siebie i swoich przyjaciół ochronić. Brał się do tego wprawdzie dosyć przebiegle, nie dopiął jednak celu. Kiedy każdy dzień nowego deputowanego stawiał pod pręgierzem oskarżeń o udział w oszustwach — mniemano, że sami urzędnicy głównego zarządu Towarzystwa panamskiego muszą nadawać taki rozgłos sprawie i aby ją stłumić w zarodku, aresztowano ich, oraz zabrano ich papiery i listy. Wówczas jednak wyszło na jaw, że cały materyał dowodowy znajduje się już w ręku Constans'a w dokładnych zdjęciach fotograficznych, oraz w rękach byłego prefekta policyi Andrieux. Teraz już rząd nie mógł dłużej uciszać sprawy, jak to pierwotnie zamierzył, jeżeli nie chciał narazić się na zgubę. Zażądano od senatu i od Izby posłów wydania dziesięciu obwinionych, między nimi pięciu byłych ministrów. Wszyscy pięciu należeli niegdyś do najbliższej drużyny prezydenta Gambetty, są to oportuniści najczystszej wody. Ta grupa polityczna największą też z powodu skandalu klęskę ponosi. Zwróciły się przeciwko niej wszystkie stronnictwa — a Andrieux zapowiedział, że przy najbliższych wyborach wszelkich użyje środków, aby oportunistów co do nogi wytępić. Jak zaś ministrowie z obozu oportunistów rządzili Francyą i jak w ogóle rząd francuski od r. 1870 odpowiadał zaufaniu ludu, oszukując go, rabując i łupiąc — zdradził sam Rouvier w wściekłym gniewie, że jego przyjaciele, aby siebie ocalić, oskarżycielom go wydali. Przyznał się, że obejmując ministeryum musiał pompować z finansistów pieniądze na zwalczanie Boulangera i zwycięstwa wyborcze!...

Komiczne prawdziwie robi wrażenie wrzawa, jaką obok burżuazyjnej prasy całej Europy, nasza, austryacka prasa burżuazyjna podnosi, zgorszona niby to bankructwem panamskiem. Rozkoszując się brudnemi szczegółami sprawy, suchej nitki nie zostawia na społeczeństwie francuskiem. Z okrzyków grozy i oburzenia, jakie podnosi, zdawać by się mogło nieświadomemu, że austryacka burżuazya, austryackie przedsiębiorstwa i austryackie dziennikarstwo czystemi jak łza być muszą, że to sam wykwit uczciwości i cnoty. Niestety jednak wszyscy zbyt dobrze mamy w pamięci nasz własny skandalik — wiedeński krach w r. 1873 — aby ta bezczelna komedya oburzenia złudzić nas mogła. Czemże jest skandal panamski w porównaniu z krachem wiedeńskim?... Drobnostka to — a ci, których panamskie bankructwo jest dziełem, partaczami są w porównaniu z szwindlerami wiedeńskiego krachu. Dosyć powiedzieć, że w sprawie panamskiej przepadło $1\frac{1}{2}$ miliarda franków — a krach wiedeński z 1873 r. pochłonął **3 miliardy guldenów**, to znaczy przeszło cztery razy tyle. Któż tutaj mistrzem! A co to za zarobki wtenczas były dla naszych kapitalistów i naszego uczciwego dziennikarstwa. W przeciągu lat sześciu powstało 143 banki — 29 kolei — 415 przedsiębiorstw przemysłowych — 63 banki budowlane — 28 Towarzystw ubezpieczeń — 4 Towarzystwa żeglugi — wszystko na akcyach. Nie zatykajcie więc nosów na zgniliznę, bród i smród we Francyi, mamy go dosyć u siebie w domu. Jeden jest tylko Herkules co tę stajnię oczyści. Samsonowi temu nie odrosły jeszcze włosy — odrosną mu one jednak, a wtedy: dobranoc! burżuazyo i cała pozostała hałastro.

W Hiszpanii zastąpili teraz wolnomyślni konserwatystów w władaniu i wyzyskiwaniu wiernych poddanych. Kreatury konserwatysty Canovasa kradły tak bezwstydnie, że musiano przeciwko nim wystąpić w samym już interesie domu panującego. Tak to zmiana rządu żadnemu krajowi nie wychodzi na pożytek. Hiszpanii grozi bankructwo — dom panujący reprezentuje tam małe i chorowite dziecię. Nadto matka małoletniego królątka, jako cudzoziemka, znienawidzoną jest w kraju. To też, aby się utrzymać przy władzy, musiał nowy liberalny prezydent ministrów Sagasta czemprędzej pozyskać sobie przychylność republikanów i nacelnego ich krzykacza Castelara. Przyrzeczono im też jak najdalej idące ustępstwa. Bracia po pełnej szkatule! — jak oni szybko zwąchają jeden drugiego, kiedy jest coś do zdobycia.

Z Rosyi nadchodzą znów doniesienia o licznych nowych aresztowaniach. W Kijowie, Charkowie i Odessie uwięziono wielu studentów oraz kilku oficerów; obwiniają ich o należenie do tajnego związku, którego czterech członków na własną rękę zamierzyło zamordowanie jenerała Droszkowskiego i plan swój przeprowadziło. Widać prywatna szkatuła cara potrzebuje nowego zastępu robotników w syberyjskich kopalniach złota i srebra.

Szajka północno-amerykańskich przedsiębiorców, aby zdławić przywódców ruchu w Homestead, rzuca postrach na burżuazyę, z łona której pochodzą sędziowie przysięgli, aby przerażeni, zapomnieli, spełniając swój urząd, o prawie i sprawiedliwości. Według jednozgodnego doniesienia pism burżuazyjnych mieli robotnicy przekupić kucharza, aby zatruł potrawy. przeznaczone dla żołnierzy milicyi. Nikczemna ta potwarz znajdzie może nawet świadka, który za pieniądze, albo przez zemstę, zechce na nią krzywoprzysiądz — bo burżuazya nie zawaha się dobrze mu za tę przysługę zapłacić.

Dies irae, dies illa.

O! przyjdą kiedyś dnie,
Dnie zemsty, straszne, krwawe
Za krzywdę, co nas żre,
Za naszą słuszną sprawę.

Pokaże się w ów czas
Kto druhem nam, kto bratem
Odsłoni się też raz
Łotr łotrem, a kat katem.

Nikt nie dopatrzy się
Straconych w walce trudów
Ni walk nie wspomni źle
O światło, prawa ludów.

I przyjdą kiedyś dnie,
Dnie zemsty straszne, krwawe
Za krzywdę, co nas żre,
Za świętą naszą sprawę.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Towarzysze węglarscy, zapisawszy się do „Siły“, nie przestają się zbierać na obrady w celu założenia stowarzyszenia zawodowego, niezbędnego w ich fachu, jak i w każdym innym, do skutecznej obrony ich interesów. Świeżo przedmiotem narad była opłata za roboty rządowe, przed 14 laty płatne po $2\frac{1}{2}$ centa od kosza, dzisiaj, gdy wszystkie środki życia droższe, za tę samą pracę płacą im po $1\frac{1}{2}$ centa. Niejaki Jan Wójcik, ręka w rękę z właścicielem składów węgla Przeworskim, winien jest niemało krzywd, dziejących się ciężko pracującym węglarzom. Nielepiej dzieje się u handlarza węglem Czernego, tam znowu Majer Kamsler zabiera od każdej fury $12\frac{1}{2}$ ct., co jest czystem zdzierstwem. W ogóle zarobki węglarzy dzisiaj są krzywdząco nizkie, bo często nawet $1\frac{1}{2}$ ct. od kosza nie wynoszą. Ażeby się coraz większemu wyzyskowi, jaki węglarzy spotyka, przy coraz większej drożyźnie środków do życia skutecznie obronić, towarzysze węglarscy powinni się złączyć bez wyjątku do wspólnego działania i razem w obronie swoich interesów występować. W ten sposób zdobędą wszystko — bez tego będą nadał wydani na łaskę i niełaskę niesumiennych wyzyskiwaczy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Sanok. Jak wam już wiadomo, założyło się stowarzyszenie robotników „Siła“ w Sanoku. Po poufnem zebraniu odesłaliśmy statuta do potwierdzenia przez starostwo namiestnictwu. Po czterech tygodniach wolno nam podług ustawy zwołać Walne Zgromadzenie. Zwołaliśmy je dopiero 11 grudnia. W trzy dni przed odbyć się mającem Walnem Zgromadzeniem zawiadomiliśmy towarzyszy ustnie, publiczność plakatami. starostwu donieśliśmy o tem 8 grudnia, przed południem, to jest 3 dni naprzód podaniem na stęplu. Naraz po południu odsyła nam starostwo statuta, których namiestnictwo nie zatwierdziło pod pozorem, że zawierają ustępy niejasne lub sprzeczne chociaż z ustawą statuta te były takie same jak wszystkich innych towarzystw „Siła“. Oczywiście, co się odwlecze, to nie uciecze, statuta potwierdzone być muszą i „Siła“ w Sanoku egzystować będzie — ponieważ do tego czasu z samej fabryki miejscowej liczy do 40-tu członków, których powyższe zajście nie zraziło bynajmniej.

Jawnogrzesznica.

O! tyś mi świętsza, choć tłum bogobojny
W twarz ci obelgą „nierządnica“! syka,
Od tej hetery, co gors, krzyżem strojny,
Skłania pobożnie na pierś rozpustnika,
Żeby wysuszył augura ustami
Skroń święconymi zwilżoną kroplami.

Świętsza za chwile oddane płaczowi,
Co lic twych krasę okrutnie pustoszy,
Świętsza za wzgardę rzucaną tłumowi,
Co spieszy do cię na kupno rozkoszy.
Za skargę, którą twa biedna pierś dyszy,
Której, prócz ciebie, nikt więcej nie słyszy.

O tyś mi świętsza i więcej wielbiona
W tej gorzkich żalów twardej włosienicy,
Od tej, co zdrowym pokarmem karmiona
Nie piła nigdy z pokuszeń krynicy —
Na nas niech spadnie twych grzechów niesława:
Na rządy ludzkie i na ludzkie prawa!

J. K. L.

KRONIKA.

Nasz fejleton. Mężowie stanu i uczeni stoją bezradni wobec szerzenia się socyalnej demokracyi; podobni oni są alchemikom średniowiecznym, którzy szukali kamienia mądrości i w retortach i tyglach usiłowali zrobić sztuczne złoto. Niektórym ze współczesnych mędrków zdawało się, że wzrost socyalnej demokracyi wynika z liberalnego prawodawstwa — inni uważali żydów za wynalazców socyalizmu. Niewielu z naszych przeciwników rozumie istotne i naturalne jego przyczyny, niewielu pojąć jest w stanie naturalne pochodzenie rzeczy — inaczej bowiem dawnoby już byli powinni zrozumieć, że nic a nic w tem dziwnego nie ma, jeźli codzień nowe tłumy przyłączają się do wielkiej armii socyalizmu. Podziwu godnem jest jedynie, że dotąd jeszcze tylu ludzi poruszającej świat cały idei socyalizmu porwać się nie dało. W dzisiejszym naszym fejletonie podajemy pełne prostoty opowiadanie z życia pewnego robotnika, które najlepszem poparciem będzie dla powyższych słów paru. Jest to historya rozwoju jednostki, która o własnych siłach doszła do zupełnego i dojrzałego samopoznania. A ponieważ w dodatku opowieść cała nie jest zmyśleniem ale historyą od początku do końca prawdziwą — można ją przeto słusznie uważać za typowy obraz życia wielu z naszych towarzyszy.

Człowiek nauki, prof. uniwersytetu bywa niejednokrotnie gorszym od zbydlęconego wyrzutka. Prof. chirurgii na budapeszteńskiej wszechnicy dr. Kovacs został przez własnych słuchaczy wygwizdany za zwierzęce postępowanie z chorymi. Ma on zwyczaj nie usypiać chorych do operacyi a kiedy z bólu i przerażenia krzyczą, policzkuje ich, wołając: „Tak się w Węgrzech do operacyi usypia“. Kiedy w podobny sposób nieukształcony handlarz bydła z wołami postępuje — zgorszona burżuazya podnosi wówczas okrzyk zgrozy i nawołuje do czujności towarzystwa ochrony zwierząt — ale profesorowie uniwersytetów z biednymi postępować tak mogą. Bo oczywiście ofiarami tych brutalstw padali tylko biedni, którzy nie mogąc płacić doktorów, do klinik udają się po poradę. Bogatych i tu zabezpieczyłyby ich pieniądze od tak niegodziwego traktowania.

W Steierdorfie strejkuje 5000 górników z powodu obniżenia płac.

Obłęd klas panujących i rozkazujących dochodzi zawsze do szczytu na krótki czas przed każdorazowem przekształceniem się ustroju społecznego. Angielscy bogacze dają obecnie sporządzać dla swoich wyżłów obuwie ze skóry kozic z juchtowemi podeszwami, ażeby pańska psiarnia nie zabłacała sobie nóg po ulicach w porze słotnej. Pewna księżna z Arenenberg przewiozła niedawno w osobnym wagonie swego zdechłego psa z Salcburga do Belgii, w celu pochowania go tamże. Za pomocą wszelkich możliwych podstępów i sztuczek wyciska się pieniądz z ludu pracującego, wyłudza się i wykpiwa grosz krwawy, ażeby go potem na takie rzeczy wyrzucać. Doprawdy, że nie krew ma w żyłach, lecz wodę, komu się wobec tego nie zacisną pięści.

Najlepsza i najwyższa paryska hołota, patentowane dziewki publiczne i inne, bez patentu, herbowa i nieherbowa, pośledniejsza i mniej poślednia płeć męska pokrewnego fachu, wszystko jednak ludzie z pieniędzmi, zamierzają urządzić w olbrzymich, jak wiadomo, kanałach milionowego miasta bal, w ciągu zimy. Jestto ostateczne zwyrodnienie smaku, jakiego tylko po współczesnem zepsuciu spodziewać się można. Ci panicze jednak i te damulki posiadają jak widać poczucie swej wartości, skoro instynkt tak właściwie im wskazał miejsce dla nich najodpowiedniejsze, to jest: kałużę.

Raz zmarł dziennikarz — a dusza jego, wylękła i drżąca, nie łudząc się wcale nadzieją wkręcenia się do nieba, popłynęła prościutko tam, dokąd jej właściciel dążył przez żywot swój cały, gdzie się rozlega płacz i zgrzytanie zębów: — ku piekłu. Skoro zapukała w podwoje przybytku wieczystej kary, sam Lucyper w kostyumie szkarłatnym jak płomień ukazał się na progu i wygłosił doń następującą mówkę: „Długo znosiłeś z poddaniem obelgi swych abonentów. Wielu z nich nie płaciło ci prenumeraty inaczej jak tylko zniewagami, a byli i tacy, co łamali na tobie swe laski. Pismo zaś twoje, jakże prędko ulegało najgorszemu losowi z tych, na które papier pokryty drukiem jest skazany. Zaiste — na ziemi już miałeś był piekło. Opuść te bramy, nie ma tu miejsca dla cię. Ojczyzną twą niebiosa.“ Zatrzasnąwszy zaś drzwi przed nosem srodze skłopotanej duszyczki gazeciarza — mruknął arcydyabeł do siebie pod wąsem: „Właśnie też tego mi tu jeszcze tylko brakowało. Wszyscy jego ziemscy prenumeratorzy są już tutaj — jeśli go wpuszczę, zacznie zbierać akcyonaryuszy dla nowego jakiego dziennika, i wtenczas już chwilki spokoju w piekle nie będzie“.

Król kapitalistów Vanderbild zakupił w miejscowości Karolina (Ameryka) 10.000 akrów ziemi w celu wybudowania tamże pałacu i zwierzyńca. Wobec takich zachcianek jednostek, twierdzenie o przeludnieniu jest wprost śmiesznem.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożyli: Z gry w „durnia“ 20 ct

Na fundusz agitacyjny: Puszkin 3·26 — Stolarze (zapr.) 1·25 — Murarze (zapr.) 1· —; Węglarze 2·00; T. R. 12 ct.; J. 12 ct.; Tell. 10. Gra w „durnia“ —·20 Razem 8·05.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.